

Mirosław Pawliszyn

"Etyka solidarności" czy "etyka miłości"?

Studia Warmińskie 47, 267-279

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„ETYKA SOLIDARNOŚCI” CZY „ETYKA MIŁOŚCI”?

T r e ś ć: – 1. „Etyka solidarności”. – 2. „Dramatyczny” wymiar „etyki solidarności”. – 3. „Etyka miłości”. – 4. Maleńkość i jej mocarz. – Summary

Z całą pewnością ks. Józef Tischner, odcisnął znaczące piętno na powojennej historii Polski. Teza to, tyleż śmiała, co i oczywista. Nie da się ukryć, że jego osoba, jak i dzieło, miały zarówno wielu zwolenników, jak i zagorzałych antagonistów. Zostawmy w tej chwili na boku spór o to, która z tych grup była, czy jest, liczniejsza. Wzbudzał rozmaite reakcje – od bezgranicznego uwielbienia, po jednoznaczne potępienie. Z jednej strony, kiedy się pojawiał, zappełniał kościoły i sale wykładowe, z drugiej, określany bywał jako „niby-ksiądz”. Jedni czekali latami, by wygłosił w ich świątyniach rekolekcje, inni, zamykali przed nim kościelne drzwi, twierdząc, że „ten ksiądz za tym ołtarzem nie stanie”.

Nie ulega wątpliwości, że jest wciąż jedną z nielicznych postaci, do których się wraca, których słowa chce się czytać i analizować, nawet wtedy, kiedy budzą one kontrowersje. O tym, co powiedział i napisał, rozważają na różne sposoby znawcy tematu. Zamiarem piszącego te słowa nie jest jednak analiza, po wielokroć, powtarzanych wątków dotyczących Jego bogatej twórczości. Rzecz dotyczy całkiem innej kwestii. Chcemy mówić o „etyce solidarności”. To jedno ze sztandarowych haseł związanych ze wspomnianą postacią. Piszący te słowa ośmiela się postawić tezę, iż u schyłku życia „etyka solidarności” przeobraziła się w „etykę miłości”. Pytanie, czy jest to „tylko” ewolucja myśli, czy też może zasadnicza zmiana, nawet, jeśli ta pierwsza, została szeroko rozwinięta, zaś druga, ukazała się w zaledwie szczątkowej postaci? Czy możemy mówić o „pierwszym” i „drugim” Tischnerze? Niechaj, póki co, pytanie pozostanie nierozstrzygnięte.

Skąd teza tak daleko idąca? Dla tych wszystkich, którzy podjęli wysiłek związany z lekturą tekstów ks. Tischnera oczywistym jest fakt, że te nieliczne, które napisał w ostatnim okresie życia, zdadzą się być wyjątkowe. Można zapytać, nieco prowokująco, gdzie podziało się to „dawne pióro”, pełne przenikliwości, żywiołowej polemiki i odważnych diagnoz. Choroba, niewyobrażalna dla nikogo spośród tych, co przez nią nie przeszli, jakby stonowała zapalczywość i wyzwoliła pokorę, zadumę, skupienie. Wolno wręcz powiedzieć, nieco poetycko, że jest to pisanie, w którym nie to, co się pisze jest ważne, ale to, co się skrywa za tekstem. Nazwijmy

rzecz po imieniu. Dokonało się właśnie jakieś przejście, przelom, a może przewartościowanie. Tischner, podążając za życia szlakami „umiłowania mądrości”, odnalazł na końcu swojego czasu „umiłowanie miłości”; od Hegla, Levinasa i Heideggera, dotarł do Siostry Faustyny. Dziwna to, zdumiewająca droga. Warto zatem po niej podążyć, by zobaczyć, czy istotnie coś się zmieniło w tym przejściu od mądrości do miłości? Czy „etyka miłości” wykluła się z „etyki solidarności” stając się „błogosławionym owocem”?

I. „ETYKA SOLIDARNOŚCI”

Rzecz jasna „etyka solidarności” ma swój określony historycznie, powszechnie znany kontekst. Chodzi o wydarzenia lat 80. XX w. w Polsce. Warto jednak zauważyć, że analizy z nią związane nie wzięły się znikąd. Mają one swoje filozoficzne podstawy. W artykule pt. *Impresje aksjologiczne*¹ autor zastanawia się nad problemem: czym jest ludzkie „ja”, dopowiadając, że podstawą rozmaitych ujęć problemu, jest rozpatrywanie go w kontekście wartości. Innymi słowy, „ja” jest wartością, jedną jedyną i niepowtarzalną, i dopiero uwzględniając ten fakt możemy powiedzieć o „ja” cokolwiek innego². Istotna jest jedna uwaga: „za punkt wyjścia drogi zmierzającej do uchwycenia ja aksjologicznego w naszej świadomości obieram zjawisko, które krótko można by nazwać solidaryzowaniem się ja z czymś, co pierwotnie przeciwstawia mu się jako moje”³. Słowo „moje” nie jest tu dokładnie scharakteryzowane, ale możemy wnioskować, że „moje” jest to wszystko, co, po pierwsze, należy do mnie w sensie rzeczowym (jakiś przedmiot), a także cielesnym (moja ręka, noga), po drugie, znajduje się w obszarze mojej percepcji, po trzecie, jestem z tym w szerokim sensie tego słowa zawiązany (mentalnie, uczuciowo). To, co w tym sensie jest „moje” zostaje objęte procesem solidaryzacji. Proces ten zostaje opisany przez Tischnera najpierw negatywnie. Utrata tego, co moje, zatem stracenie tego, co jest mi jakoś bliskie, jawi się jako „częściowa śmierć samego siebie”⁴. Dalej zaś, zauważa filozof, że proces ten jest stopniowany, podlega zróżnicowaniu. Z czymś mogę solidaryzować się mniej lub bardziej, aż do zaangażowania absolutnego⁵.

To, że tak się dzieje uwarunkowane jest faktem, iż „ja” będące wartością, zdolne jest solidaryzować się tylko z tym, co samo jest wartością. W momencie kiedy coś traci swą wartościowość, bądź staje się antywartością, rozluźnia się również więź solidaryzowania. Istotne jest jedno. Rozluźnienie więzi, bądź całkowita jej utrata, zmienia „ja” jako takie⁶. Nie jest zatem tak, że solidaryzowanie się jest procesem przyswajania sobie czegoś i możliwego oddawania bez konsekwencji dla „ja”. Solidaryzowanie oznacza zaangażowanie tak dalekie, że zmienia jego wewnętrzną strukturę. Myśl ta znajdzie swoje konsekwencje w dalszych analizach.

¹ J. Tischner, *Impresje aksjologiczne*, *Znak* 188–189 (1970), s. 204–219.

² Tamże, s. 205.

³ Tamże, s. 207.

⁴ Tamże, s. 208.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

Mówiąc już precyzyjnie o „etyce solidarności” nie wolno pominąć jednego faktu. Od samego początku ma ona religijny, a ściślej, ewangeliczny kontekst. Bez niego traci ona sens i znaczenie⁷. Rodowód tejże etyki, co podkreśla Tischner, stanowią słowa św. Pawła: „Jeden drugiego ciężary noście i tak wypełnicie prawo Chrystusowe”⁸. Nieusuwalnym rysem solidarności będzie zatem to, co określimy mianem „ciężaru”, który ma być „współ-niesiony”. Rozwińmy tę myśl.

Ciężar jawi się zawsze jako coś, co w pierwszym rzędzie stanowi jakąś przeszkodę. Jest on czymś, co staje w poprzek, lub też wbrew powziętym zamiarom. Zmusza do wysiłku, każe zwielokrotnić siły, zmusza do tego, by skupić całą uwagę na sobie samym. Istotnym jest właśnie owo „przykucie”, ześrodkowanie uwagi na ciężarze, który pojawił się w horyzoncie doświadczeń człowieka. Są ciężary takie, które mogą być podjęte przez jednostkę. „Ja”, które zostało przykute, zmuszone do ześrodkowania całego siebie na ciężarze, stawia mu czoła. Są jednak sytuacje takie, które zmuszają „ja” do kapitulacji. I tutaj pojawia się wątek „współ-niesienia”, znaczy to, że w obliczu ciężaru, obok „ja” pojawia się jakieś „ty”. Wysiłek zostaje zwielokrotniony. Zauważmy już w tym miejscu, że nie oznacza to automatycznie, iż ciężar zostanie pokonany. Ważne jest to, że stoi się przed nim nie w pojedynkę, ale „razem”. Owo „razem” będzie początkiem „etyki solidarności”.

Tischner czyni ważną uwagę. Solidarność rodzi się niejako sama. Współ-niesienie jest spontaniczne, wyzwala się nagle, niespodziewanie. Jest porywem odruchem serca. Mówi on: „Solidarności nie trzeba narzucać człowiekowi z zewnątrz, przy użyciu przemocy. Ta cnota rodzi się sama, spontanicznie z serca”⁹. Co wyzwala ów odruch? Dlaczego dzieje się tak, że obok „ja”, które zostało „przykute” ciężarem pojawiło się jakieś „ty”? Możliwości jest wiele – poczucie litości, chęć zaimponowania, gniew wobec oporu materii. Żadna z tych możliwości nie stanie się źródłem prawdziwej solidarności. „Cnota solidarności jest wyrazem dobrej woli człowieka”¹⁰. I to dlatego, jak zostanie podkreślone, każdy człowiek jest ze swej natury solidarny, bowiem każdy w głębi duszy ma dobrą wolę¹¹.

W tym miejscu pojawia się kolejny ważny ślad „etyki solidarności”. Do tej pory można odnieść wrażenie, że jest ona czymś w rodzaju „postawy” wobec drugiego. Jednak pozostając na tej płaszczyźnie „ja” i pojawiające się „ty” są wobec siebie zdystansowane, zachowują względem siebie jakiś stopień neutralności. Solidarność bowiem nie jest tylko solidarnością wobec kogoś. „Ty” podejmuje próbę stanięcia w miejscu „ja”, nie celem jego zlikwidowania, unicestwienia. Obydwa elementy są w tym oto miejscu – razem. Solidarność to tyle co więź.

⁷ J. T i s c h n e r, *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, Kraków 1992, s. 10.

⁸ Religijny kontekst rozważań o etyce solidarności jest ważny i nigdy od tego kontekstu Tischner nie odejdzie. Ze zwielokrotnioną mocą powróci on w wątku, który określiłem mianem etyki miłości.

⁹ J. T i s c h n e r, *iw.*, s. 11.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże. Kto wie, czy to właśnie stwierdzenie nie stanie się później punktem wyjścia pytań o istnienie człowieka jako takiego. Kim jest człowiek z natury swej dobry, a jednocześnie zdolny nieść w sobie autentyczne zło?

Co jest warunkiem tak dalece posuniętej więzi? Tischner wypowie zdanie: „Najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień”¹². Rzecz wymaga zanalizowania.

O sumieniu polski filozof pisał wiele. Pozostawmy na boku te wątki, które wiążą się z katechetycznymi wyjaśnieniami. W niewielkiej książeczce *Zrozumieć własną wiarę* znajdujemy pogłębioną refleksję nad problemem sumienia. Punktem wyjścia jest biblijna opowieść o grzechu pierworodnym, a właściwie to, co dzieje się z człowiekiem tuż po popełnieniu występku. Oto sytuacja pierwotna, bezgrzeszna. Określić ją można stanem niewinności. Brak poczucia winy, nieznajomość tego stanu sprawiają, że sumienie milczy. Ono nie ma o czym i do kogo mówić. Sumienie rodzi się jako owoc popełnionego, nagannego czynu. Rodzi się wraz z głosem Boga, który stawia pytanie do człowieka: „gdzie jesteś?”. Jest to pytanie o miejsce, w którym znalazł się człowiek. Sytuacja, która została wytworzona wytrąciła go z miejsca, w którym powinien być¹³. Sumienie jest rodzajem przywołania, wezwaniem do powrotu, do miejsca, w którym trzeba, aby był człowiek, i to z tej racji, że właśnie jest człowiekiem.

Co toaczy, że prawdziwa solidarność jest solidarnością sumień? Powiedziane zostało na początku, że „etyka solidarności” ma swój historyczny kontekst. Można go określić mianem „ciężaru”. niesprawiedliwość, wyzysk stały się ciężarem ponad miarę. Wyzwoliły poczucie wyobcowania, krzywdy. Uświadomiły określonej grupie społecznej poczucie bycia nie u siebie. Kazały postawić samemu sobie pytanie: gdzie jesteśmy? Obudziły się sumienia: nie tylko ja nie pozwolę sobie upokarzać, nie pozwolę, by upokarzano drugiego. To ostatnie bierze nawet górę. Powie Tischner: „Wspólnota solidarności różni się od wielu innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest 'dla niego', a 'my' przychodzi potem”¹⁴.

II. „DRAMATYCZNY” WYMIAR „ETYKI SOLIDARNOŚCI”

„Etyka solidarności” rozgrywa się pomiędzy „ja” i „ty”, postawionymi wobec jakiegoś „ciężaru”. Można odnieść wrażenie, że na tym nie kończy się namysł Tischnera. Przeciwnie, zaczyna się pogłębiać i zyskiwać nowe oblicza. W dotychczasowym opisie mamy wciąż do czynienia z sytuacją, kiedy to „ja” oraz „ty” stoimy wobec czegoś co zmusza do zwielokrotnionego wysiłku, w świadomości, iż ten, który jest obok mnie pojawił się tu sam z siebie, przyszedł mi na pomoc, nie pozostawiając mnie w samotności.

W tle niniejszych rozważań powraca co jakiś czas kontekst historyczny „etyki solidarności”. Wiadomo, iż dość szybko ruch społeczny, który miał czerpać z natchnień ks. Tischnera popadł we wzajemne konflikty. Z wnętrza „etyki solidarności” wyłoniło się jej dramatyczne oblicze.

Wątek sumienia, który pojawia się w rozważaniach, nabiera znaczenia. Odzywa się ono wraz z popełnioną winą. Wraz z grzechem pierworodnym, poczucie winy zadawania się w człowieku na stałe, stąd też sumienie stanie się nieodłącznym part-

¹² Tamże, s. 12.

¹³ J. Tischner, *Zrozumieć własną wiarę*, Kraków 2006, s. 90–91.

¹⁴ Tenże, *Etyka solidarności*, jw., s. 18.

nerem ludzkiego losu. W obliczu „ciężaru” zrodziła się solidarność. Wypowiedzmy ważną myśl. „Etyka solidarności” nie jest etyką ludzi niewinnych. Stajemy wobec siebie, albo lepiej, „dla siebie”, jako istoty uwikłane. Potrójny jest wymiar owego uwikłania, a Tischner nazwie tę sytuację dramatyczną.

Pierwszy wymiar wiąże się z moim otwarciem się na drugiego człowieka, drugi ze sceną, na której razem stoimy, trzeci, czasem, który przepływa pomiędzy nami¹⁵. Nie jest tu naszym zadaniem analiza filozofii dramatu. Zauważmy to, co dla nas istotne. Otwarcie na drugiego człowieka nie jest już tylko „niesieniem brzemienia”, zauważeniem jego niedoli. Nawiązując do znanego obrazu z Ewangelii, solidarność nie jest już tylko pochyleniem się Samarytanina nad pobitym człowiekiem. Okazuje się, że Samarytanin sam jest pogrążony w dramacie. Owszem okaże pomoc poszkodowanemu, ale być może będzie od tej pory żył z wątpliwością, czy na pewno uczynił wszystko co powinien, by przynieść ulgę bliźniemu?

Dopowiedzmy, że spotkanie dokonuje się na scenie, to tutaj odnajdujemy nasze „ciężary” – dom, chleb, Boga i cmentarz¹⁶. Istotne jest jednak to, co dzieje się pomiędzy „ja” i „ty”. „Etyka solidarności” zakładała, że jesteśmy w stanie dostrzec nasze biedy, poszukiwać siebie nawzajem. Okazuje się jednak, że sprawa nie jest tak prosta. Jak dostrzec nasze wzajemne biedy, które rodzą się wobec napotykanym przez nas ciężarów, skoro ludzi „wbrew rozpowszechnionym poglądom nie widzę, nie słyszę, nie dotykam i w ogóle nie spostrzegam. To bowiem, co spostrzegam, jest tylko zewnętrżnością, a nie człowiekiem jako człowiekiem, innym jako innym”¹⁷? Mało tego. Nie jesteśmy w stanie wzajem na siebie oddziaływać. Żadne działanie, którego jestem sprawcą nie może sprawić, by wywołało jakieś skutki w drugim¹⁸. Wniosek jest dość oczywisty, a jednocześnie zaskakujący. Żyjemy w różnych światach, mamy różne historie, doświadczenia. Chodzimy po równoległych ścieżkach życia i trzeba nie lada wysiłku, by ścieżki te mogły się gdzieś skrzyżować w geście wzajemnej solidarności.

Trzeba zatem zapytać, czy tym samym przekreślona została „etyka solidarności”. Przypomnijmy, tej solidarności, która miała być przecież czymś całkowicie naturalnym, przynależnym do istoty człowieka. Wiele na to wskazuje. Jak bowiem nieść ciężary, skoro droga do „ty” została w pewien sposób zamknięta, a przynajmniej dotkliwie utrudniona?

Tischner sprowadza swe rozważania na głębsze tory. „Etyka solidarności” wyrasta z głębi dramatu, poprzez roszczenie, apel, zobowiązanie. Rodzą się one w atmosferze „spotkania”. Kategoria, o *levinasowskim* pochodzeniu została już na różne sposoby opisana. Zauważmy to, co jest dla nas ważne. Istotą „spotkania”, które, może rodzić prawdziwą solidarność, jest rozmowa. Czym ona jest? „Rozmawiamy. Znaczy to: ty kwestionujesz mnie, a ja mimo to potwierdzam ciebie w twoim akcie kwestionowania mnie. Znaczy to również, iż ty aktem swego pytania zakwestionowałeś siebie, aby uznać mnie w tym, co ci powiem; właśnie pochyłony ku mnie

¹⁵ T e n ż e, *Filozofia dramatu*, Kraków 1998, s. 7–8.

¹⁶ Tamże, s. 9.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 105.

czekasz na moją odpowiedź”¹⁹. Proste pytanie o drogę, skierowane przez kogoś do mnie może być potraktowane dwojako. Może funkcjonować na płaszczyźnie wyłącznie słownej, gdzie pytanie zostaje zastąpione odpowiedzią. Ale, co szeroko rozwija Tischner, może ono być potraktowane znacznie głębiej. Pytanie staje się tu roszczeniem, apelem. Jest ono „zakwestionowaniem”, znaczy wyrwaniem z jakiegoś stanu rzeczy, poziomu świadomości. Jest wyrwaniem mnie z mojego świata. Samo usłyszenie pytania, akt, w którym niejako pozwalam, by pytanie w ogóle wybrzmiało, jest przyjęciem tego, kto pyta. Jest formą dania gwarancji, że pytający może pytać. I dalej, sam pytający, poprzez skierowane pytanie kwestionuje siebie, uznaje, że czegoś nie wie, że potrzebuje pomocy – nie czyjejkolwiek ale właśnie tego, do którego pytanie skierował. I jeszcze jedno. Pytanie jest podparte fundamentalnym zaufaniem. Kiedy je stawiam, ufam bezwarunkowo, że nie zostaną oszukany. Owszem, jest to możliwe, ale sytuacja źródłowa jest przeniknięta na wskroś i do głębi ufnością.

Spotkanie odkrywa nowy wymiar głębi, jaka może zrodzić się pomiędzy „ja” i „ty”. „Etyka solidarności” nabiera istotnie głębszego znaczenia. Stajemy już nie tylko razem w obliczu jakiegoś „ciężaru”. Jesteśmy zdolni do tego, by nieść sobie nawzajem możliwość „wybawienia”, by wyzwalać siebie z dramatu. Poprzez rozmowę, poprzez wzajemne kwestionowanie i apelowanie do siebie, dokonuje się coś, co „napawa zdumieniem”²⁰. Opuszczamy miejsca, w których tkwiliśmy, które były naszym osobistym ciężarem, które sprawiały, że stajemy się monadami bez okien. „Ja” zajmuje miejsce „ty” i odwrotnie. Nie jesteśmy już tylko obok siebie, niosąc ciężary drugiego. „Ty jesteś we mnie, a Ja w tobie, niesiemy siebie jako swe ciężary. Jesteś we mnie. Jestem w tobie. Jesteś częścią dziejów mojego Ja, a ja jestem częścią dziejów twojego Ty”²¹.

Czemu „etyka solidarności” staje się dramatyczna? Jak zauważa Tischner, to wzajemne „niesienie siebie”, zajęcie czyjegoś miejsca w akcie najgłębiej pojętej solidarności, nie przekreśla, nie unieważnia mnie samego²². Wciąż jestem sobą, mimo iż wszedłem w sytuację drugiego, a ten zajął moje miejsce. Nie przestaję być sobą, nie przestaję tkwić w tym właśnie świecie, a co za tym idzie, wciąż jestem istotą dramatyczną. Tak oto poszukując wybawienia, wciąż jesteśmy sobą. Szukając ucieczki od dramatu, niosąc sobie próby ocalenia, nie przestajemy być dramatyczni. Stykają się ze sobą dwie historie ludzkich losów, z których żadna nie zostanie wymazana czy przekreślona. Każda zaś może zaś zostać ubogacona lub zdeptana. Solidarność nie jest już tylko wsparciem okazanym komuś. Jest wzajemnym mocowaniem się, wołaniem o czyjąś pomoc i lękiem przed możliwością niezauważenia.

Podkreślmy. Solidarność nie jest już tylko „niesieniem brzemion”, gotowością do współdzielenia czyjegoś bólu. Nie jest ona czymś, co rodzi się w człowieku. Zachodzi radykalna zmiana orientacji. Oto jesteśmy postawieni wobec solidarności. Jest ona odpowiedzialnością, zobowiązaniem. Jest ona czymś co funduje mnie samego jako tego oto człowieka, zapisującego własną historię życia. Jednocześnie

¹⁹ Tamże, s. 106.

²⁰ Tamże, s. 113.

²¹ Tamże, s. 113–114.

²² Tamże, s. 114.

stawia mnie wobec losu doświadczanego przez jakiegoś „ty”. Od tej pory stajemy się uczestnikami „sceny”, biorąc udział we wzajemnym dramacie. Czym jest ten dramat? Jak opisać na nowo „etykę solidarności”? Ciężar nie jest już czymś, co „ja” i „ty” mamy wspólnie unieść. Sami dla siebie jesteśmy ciężarem, szansą wybawienia i okazją do upadku; „możemy siebie unosić w górę lub ciągnąć w dół”²³.

Analizując dalej teksty Tischnera, widać wyraźnie, że dochodzi do istotnego przesunięcia akcentów. Do tej pory solidarność rodziła się jako efekt wspólnego wysiłku, kiedy obok mnie stanął spontanicznie ktoś drugi. Okazuje się, że prawdziwe „ciężary” (brzemiona) nie są gdzieś poza nami. Prawdziwym brzemieniem jesteś ty-dla-mnie. Drugi jest monadą wołającą o ratunek, apelem, by ta mogła wydostać się z samej siebie. Ewentualne udzielenie odpowiedzi (akt czy gest solidarności) nie jest już tylko efektem dobrej woli. Wołanie jest apelem, radykalnym wytrąceniem z równowagi. Rezultatem tego będzie absolutne zapomnienie o sobie, zatracenie siebie w innym do tego stopnia, że staję się zakładnikiem, substytutem, ofiarą składaną na rzecz drugiego²⁴.

Tak oto solidarność nie gwarantuje zachowania *status quo*, gdzie „ja” i „ty” nie siemy coś, co jest jakimś ciężarem. Nie jest to tylko wzajemne zrozumienie siebie w jakiejś niedoli. Jestem solidarny (odpowiedzialny) dopiero wtedy, gdy sam przestaję istnieć, gdy zapominam o sobie na rzecz drugiego. „Myśl o nim wiecznie mnie prześladowuje, wyrwa ze snu, wtrąca w bezustanne czuwanie. Mój stosunek do innego nie jest symetryczny: tego, czego on ma prawo oczekiwać ode mnie, ja nie mam prawa oczekiwać od niego. Ja jestem dla niego, ale on nie jest dla mnie”²⁵.

Warto powtórzyć raz jeszcze. Nie ma „czegoś takiego jak wcześniejszy akt ’przyjmowania odpowiedzialności’. W akcie tym bylibyśmy ’aktywni’, wszystko by w końcu od nas zależało – od naszego ’wszechwładnego ja’. Nie można stać się ’panem odpowiedzialności’, ponieważ odpowiedzialność już wcześniej jest naszą władczynią. Wobec niej jesteśmy pasywni. Aktywność może pojawić się dopiero w ucieczce od odpowiedzialności. Ja autentyczne jest zawsze Ja odpowiedzialności. Gdy Bóg na Sądzie Ostatecznym zapyta, kto jest winien złu tego świata?, ’zakładnik’ odpowie: ’Oto ja jestem’. W tym przyznaniu się i wyznaniu winy ujawni się prawda odpowiedzialności”²⁶.

III. „ETYKA MIŁOŚCI”

Wątek miłości niejednokrotnie przewija się w pismach J. Tischnera. Nic dziwnego, skoro przewodnim motywem jego przemyśleń był człowiek. Jak powie w jednym ze swoich tekstów: „Człowiek współczesny niczego nie potrzebuje bardziej jak miłości”²⁷. Problemem jest jednak to, jak rozprawia się na ten jakże złożony temat.

²³ Tamże.

²⁴ J. T i s c h n e r, Spór o istnienie człowieka, Kraków 1998, s. 246.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 247.

²⁷ J. T i s c h n e r, Miłość niemiłowana, Kraków 1993, s. 50.

Wraz z upływem lat, myśl polskiego filozofa ewoluowała. Jednak ostatnie jego teksty przynoszą w tym względzie zasadniczy przełom. Ma on swój jakże dramatyczny kontekst. Choroba, którą został dotknięty zmienia punkt widzenia, przenosi akcenty. Oto nagle w horyzoncie rozważań pojawia się słowo „miłosierdzie”, które z całą pewnością nie jest filozoficzną kategorią. Miłosierdzie – jak powie Tischner – jest „objawieniem miłości”²⁸. Jak to rozumieć? Miłość wypowiada się poprzez miłosierdzie wówczas, kiedy miłujący zwraca się w kierunku ludzkiej biedy²⁹. Czy nie wraca tym samym ważny motyw „etyki solidarności”? Zwłaszcza, że miłość ogarnia tutaj tych wszystkich, którzy doświadczają własnej biedy. Tischner używa tu słowa „marnotrawstwo”³⁰. Termin, nawiązujący do przypowieści o Synu Marnotrawnym wyraża sytuację, w której zostają utracone dary Boże. Dopowiedzmy – jest to przypadek monady, która mając możliwość „otwarcia okien” powraca do własnego świata, do sytuacji zamknięcia, odgradzenia. Tym samym, jakieś „ty” również pozostało samo, apel skierowany do „ja” nie został podjęty. Warto przeanalizować te wątki szczegółowiej i zobaczyć czym naprawdę jest „etyka miłości”.

Analizując kwestię pragnę ograniczyć się wyłącznie do ostatnich tekstów ks. Tischnera, pisanych w trakcie jego choroby. O miłości pisał już wcześniej, jednak te, które zostały spisane pod koniec życia zdają się być załączkiem tego, co nazwano wyżej „etyką miłości”.

Rozpoczyna się ona od stwierdzenia: „Zazwyczaj jest tak, że to, co potrafimy zrozumieć, potrafimy także wcielić w życie; ale z miłością inaczej, tutaj więcej czujemy, niż potrafimy wcielić w życie”³¹. Solidarność rozpoczynała się od przykucia przez ciężar. Miłość nie zostaje zainicjowana w obliczu czegoś, co jest mierzalne, policzalne, a wręcz zauważalne. Nie rozpoczyna się od czegoś, co jest poza mną. Jak jednak traktować owo „czucie”? Jest oczywiste, że wyczuwane jest zawsze „coś”. Jak to „coś” nazwać? Można odnieść nieodparte wrażenie, że „etyka miłości” wiąże się z uruchomieniem jakiejś szczególnej władzy w człowieku, dyspozycji do czucia miłości.

I znowu, tak jak to było poprzednio, początek rozważań ma biblijną podstawę. Widać jednak wyraźnie, że zmienia się sposób analizy i technika pisania. Analizy biblijne wiodą do doświadczenia o iście mistycznym charakterze. Tym razem filozof powołuje się na tekst św. Jana o cudzołożnej kobiecie.

Kobieta, która zgrzeszyła została wystawiona na łup ludzkich spojrzeń. Spojrzenia te miały na celu obnażyć ją w jej grzechu. Mało tego, miały one w sobie moc złowieszczą. Ludzie otaczający kobietę nie musieli chwytać za kamienie – oni już dawno ją ukamienowali swoim sposobem patrzenia. I oto pośród tego gąszczy ludzkich spojrzeń, znajduje się jedna para oczu. Chrystus patrzy na nią tak, jak nikt inny nie patrzył i widzi coś czego nikt nie widział. Dostrzegł w niej najpierw biedę, ale zaraz potem zagrożenie. Oto czyjeś jedyne, niepowtarzalne istnienie jest zagrożone. unicestwienie stanie się tak dotkliwe, że nikt nie będzie w stanie zapamiętać powstałej

²⁸ T e n e, Drog i i bezdroża miłosierdzia, Kraków 1999, s. 20.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże, s. 22.

³¹ J. T i s c h n e r, Miłość, w: Miłość nas rozumie, Kraków 2000, s. 24.

luki³². Zauważmy: sytuacja kobiety jest łatwa do „dostrzeżenia”. Można ją wielorako oceniać i charakteryzować. By jednak odkryć całą głębię jej położenia trzeba czegoś więcej, czegoś, co właśnie można określić mianem „czucia”. Ono rodzi się nie tyle w wyniku oceny sytuacji. Nie jest tylko nazwaniem czyjejś biedy. Jest na wskroś wczuciem, postawą, wobec której słowa zdają się być całkiem bezradne. „Etyka miłości” nie rozpoczyna się od oceny stanu rzeczy. Jest czymś w rodzaju wyjścia w przód, wy-biegnięciem, stanięciem w czyimś położeniu zanim w ogóle położenie to zostanie określone. Tak więc nie zostajemy tu „przykuci ciężarem”. Dzieje się tu trudna do nazwania sytuacja. Można powiedzieć, że jest to coś w rodzaju „stanięcia zamiast ciężaru”, uprzedzeniem, bądź zapełnieniem miejsca, które zostanie wypełnione jakąś biedą. Chrystus „czuje” jej ból nie dlatego, że znalazła się w sytuacji grzechu; czuje zagrożoną wartość jako taką, człowieczeństwo, którego może nie być.

Tak rozpoczyna się „etyka miłości”. Trudno nie zauważyć owej zmiany w prowadzonych analizach. Jednak taka postawa, podkreślmy, trudna do jednoznacznego scharakteryzowania, otwiera przed Tischnerem nowe perspektywy. Być może jest tak, że prawdziwa miłość nie tyle rodzi się w wyniku zetknięcia z drugim? Nie jest czymś, czego uprzednio nie było. Nie rodzi się w próżni. Ona raczej jest, na wskroś – jest, i w niej zostaje ktoś drugi przyjęty w całej głębi i pięknie. Jest jako stan, dyspozycja, gotowość. Przez co jesteśmy przykuci? Nie tyle przez brzemień czy ciężar. Raczej przez stan bądź inaczej gotowość do miłowania, swoisty imperatyw miłości. Oto konieczny warunek, by prawdziwa miłość była tym, co dźwiga, podnosi i wznosi ku górze³³.

Kiedy mowa była o „etyce solidarności” z całą mocą brzmiał wątek „współ-niesienia” ciężarów. Można powiedzieć, że jakie przykucie, takie też współ-niesienie. Miłość jest „przedziwną relacją międzyosobową – relacją, w której dwie istoty mogące w zasadzie istnieć samodzielnie i niezależnie, mimo to nie są w stanie obejść się bez siebie”³⁴. „Etyka solidarności” to stanięcie przy drugim, które samo, jak to już wiemy, jest uwikłane w sytuację dramatu. Co jednak dzieje się dalej? Człowiek, monada, jest w stanie istnieć we własnym zamknięciu, nawet wtedy, gdy ma ono charakter dramatyczny. Monada może istnieć we własnym świetle, nie dostrzegać brzemion innych ludzi, zignorować wołanie drugiego. „Etyka miłości” wydobywa na jaw inne oblicze człowieka. Powie Tischner: „Miłość to przedziwna siła, która sprawia, że to, co możliwe, staje się niemożliwe”³⁵. Delikatne przedstawienie wyrazów ma swoją siłę. Oto miłość, która, co podkreślmy, jest stanem, gotowością, usposobieniem zaczyna opisywać człowieka jako istotę wołającą o obecność drugiego. Solidarność wyzwalała się w momencie, kiedy ja sam postawiony wobec ciężaru nagle napotykałem obok siebie drugiego. Problem w tym, że drugiego wcale w tym miejscu nie musiało być. To, że się pojawił jest aktem jego wolnej decyzji. Pustka wobec ciężaru nie musiała zostać zapełniona. „Etyka miłości” ujawnia nową prawdę o człowieku. „W zasadzie” może on istnieć samodzielnie, ale jest to stan nienatu-

³² T e n z e, *Miłość niemilowana*, w: *Miłość nas rozumie*, jw., s. 45–47.

³³ T e n z e, *Miłość*, jw., s. 26.

³⁴ T e n z e, *Trzask pękającego nieba*, w: *Miłość nas rozumie*, jw., s. 51.

³⁵ Tamże.

ralny, obcy, nieznośny. W akcie miłości okazuje się, że samodzielność to nic innego jak kłamstwo opisujące ludzką naturę. Jawnogrzesznica popada w stan grzechu, bo sama jest w kłamstwie. Nie mogło być inaczej. Samotność wiedzie do kłamstwa, przeinaczenia. Można wręcz powiedzieć, że sama samotność jest stanem grzechu, jakiejś nieprawdy o człowieku. Być może jest nawet i tak, że jej grzech jest jakiś ostatecznym krzykiem, rozpaczliwym wołaniem o miłość. To, być może kontrowersyjne zdanie, chce wyrazić jedną myśl. Istota, która z racji bycia człowiekiem, była też gotową do miłowania, osoba przykuta, przez miłość została porażona samotnością. Jej zamknięcie zdało się być tym bardziej dotkliwie. Im bardziej jest się samodzielnym, tym bardziej chce się być razem³⁶. „Etyka miłości” nie jest już tylko aktem dobrej woli. Nie jest nawet odpowiedzią na wołanie, reakcją na apel. Jest wyzwoleniem tego, co w człowieku najbardziej naturalne i oczywiste.

Czy znaleźliśmy się w końcowym punkcie refleksji Tischnera? Czy zmagania wokół etyki osiągają kres w tak „łatwo” brzmiącym stwierdzeniu? Nic bardziej mylnego. Jak się okazuje miłość musi przejść przez moment „mocowania”. Nie jest to coś, co moglibyśmy nazwać „chwilą próby”, przez którą prędzej czy później musi przejść każda miłość. Jest to zwińczenie „etyki miłości”, która, jak wydaje się piszącemu te słowa, przełamuje, bądź przekracza „etykę solidarności”.

Przełamanie, o jakim mowa ma niezwykle subtelny charakter. Trzeba odnaleźć podstawę, grunt, na którym jest oparte. „Etyka solidarności” wiąże się z umiejętnością postawienia diagnozy. Oto jest ciężar i ktoś, kto staje w jego obliczu. Ciężar trzeba ocenić, by wiedzieć, że istotnie przekracza on zwyczajne siły na jakie stać jednostkę. Tak rodzi się prawdziwa mądrość, która pozwala na ocenę otaczającego świata. Tu trzeba umieć stawiać diagnozy. Jednak tak, jak mądrość zaczynała się od spojrzenia na świat, tak miłość zaczyna się od usłyszenia czyjegoś wołania. Sytuacja jawnogrzesznicy jest takim wołaniem. Jest to wołanie z wnętrza popełnionej winy. Miłość jest napotkaniem czegoś większego, czegoś, co ma w sobie moc przemiany. Mądrość była związana z konstatacją faktów, zaś „miłość zapala się od innego dobra, jak suchy knot nadmiernie zbliżony do płomienia lampy”³⁷. Tu się już niczego nie ocenia, rozum, jak gdyby wycofywał się z naturalnie przynależnej jemu pozycji. W miłości jest on oczarowany, można rzec, zniewolony mocą dobra. Właśnie tak, jak owa kobieta cudzołożna, zdumiona i urzeczona jezusowym spojrzeniem. Jej wołanie zostaje nie tylko usłyszane. To nie jest tylko tak, że ktoś zaczyna nieść jej brzemię. Ktoś jest razem z nią nie tylko w akcie współ-niesienia ciężaru.

Problem jest niezwykle trudny do wyjaśnienia. Wskazówką jest ostatni tekst ks. Tischnera pod dziwnym, niefilozoficznie brzmiącym tytułem: *Maleńkość i jej mocarz*. Znajdujemy tu wyjątkowo poruszający wizerunek miłości.

Pozostając na gruncie inspiracji biblijnych autor eseju przywołuje jakby znowu wzór „etyki solidarności”. Oto scena płaczu kobiet patrzących na Chrystusa niosącego krzyż. Widząc ogrom niesionego brzemienia, wyjątkowo silne przykucie do ciężaru, chcą spontanicznie być razem z Nim. Na chwilę opuszczają własne miejsca, są całe z tym, który też woła do nich swoim cierpieniem. Dzieje się tak dlatego, że cierpiący jest sam ze swoim bólem, staje się monadą bez okien. Poprzez

³⁶ Tamże.

³⁷ J. T i s c h n e r, *Maleńkość i jej mocarz*, w: *Miłość nas rozumie*, jw., s. 169.

plącz chcą one niejako zająć Jego miejsce, być razem z Nim. A jednak ta modelowa sytuacja bycia w solidarności spotyka się ze zdecydowanym „nie!”.

Na czym polega problem, a ściślej, co leży u podstaw zakwestionowania „etyki solidarności”? Współ-niesienie ciężarów bierze się z postawy współ-czucia z jakimś „ty”. Można, podążając za tekstem ks. Tischnera, powiedzieć też, że jest to zawsze jakaś próba okazania miłosierdzia drugiemu. Jednak „świat miłosierdzia spleta się ściśle ze światem okrucieństwa i łaski, jak strumienie tej samej rzeki”³⁸. Oto nowe zadanie jakie stoi przed „etyką miłości”. Dostrzec drogę, po której miłość ma podążać, skoro jest ona wydana na „świat okrucieństwa i łaski”. Innymi słowy, jest to pytanie o samą istotę miłości. Kluczem do zrozumienia jest zdanie: „Oko miłości znajduje Tego, kogo pragnie serce”³⁹. Pozostając na gruncie „etyki solidarności” zaczęliśmy zastanawiać się nad rozumieniem oka, sposobami odnajdywania obiektów godnych pokochania. Teraz jednak sytuacja ulega zmianie.

Próżno pytać o rozumienie, czym jest „oko miłości”? Jest to pytanie, o racje, bądź wytłumaczenie miłości. Zdumiewające jest to, że jawnogrzesznicza nie stawia pytania „dlaczego, czemu okazałeś się dla mnie inny niż wszyscy?”, „co wyzwoliło w Tobie okazaną mi bliskość?”. Podkreśliśmy raz jeszcze. Miłości nic nie inicjuje, ona nie powstaje i nie ginie, a zatem nie zaczyna się i nie kończy. Ten, któremu miłość się okazuje jest samym objawieniem miłości jako takiej. Można powiedzieć, że w obliczu „etyki miłości”, miłowany okazuje się być kimś miłowanym od zawsze, a czas, w którym go nie było, był niczym innym, jak przygotowaniem tej właśnie obecności.

Miłość mówi językiem dobra, które „istnieje ’mocniej’, a przede wszystkim inaczej. Ono zapala się od innego dobra, jak suchy knot nadmiernie zbliżony do płomienia lampy. Człowiek nie potrafi powiedzieć, jak i kiedy stał się dobry. Jest przekonany, że takim, jakim właśnie jest, był od zawsze”⁴⁰.

I tutaj właśnie otwiera się moment wewnętrznego „mocowania się” miłości. Trudno zaprzeczyć, że doszliśmy do punktu granicznego, gdzie, z jednej strony, otwarte zostały perspektywy miłości mistycznej, ale podkreśliśmy z mocą – jedynej i prawdziwej, z drugiej, rozumowanie osiąga swój kres. „Etyka miłości” napotyka na moment bólu. Zdumiewające, że ks. Tischner nie roztacza przed czytelnikiem sielankowej wizji miłości. Głębia musi się zetknąć z przejmującym cierpieniem. A więc i miłość prawdziwa musi być rodzajem dolegliwości. Nie należy jednak ulegać przedwczesnym skojarzeniom. Cierpienie ujawnia się pod inną, na wskroś niecierpiętniczą postacią.

Jedną z osób, która pod koniec życia wywarła szczególny wpływ na myślenie ks. Tischnera, jest postać s. Faustyny. W eseju, który stanowi oś prowadzonych aktualnie rozważań przytacza on fragmenty *Dzienniczka*. Opisane są tutaj doświadczenia mistyczne, w których s. Faustyna staje się współuczestniczką męsk Chrystusa zamkniętego w ciemnicy. Zanurzenie w męce, jest równoczesnym zanurzeniem

³⁸ Tamże. 166.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże, s. 169.

w miłości. Męka to współbycie w cierpieniu, miłość to bezsilne trwanie w absolutnym zjednoczeniu⁴¹.

Powróćmy do opisywanej już sceny z jawnogrzesznicą. Niezwykłość miłości polega na tym, że nie jest ona tylko solidarnością. Wybawienie jej okazane jest właśnie współbyciem, miłość absolutnym zjednoczeniem z jej nieszczęściem. Mogła zdarzyć się taka oto sytuacja, że ktoś z tłumu rzuciłby kamień. Znając psychikę ludzką jeden kamień zrodziłby następne. Mało tego, sama kobieta jest w tym momencie wydana na grę śmierci i życia, gniewu lub litości. Problem polega na tym, że z tej tragicznej pozycji nie ma ucieczki. Nie ma też możliwości przekroczenia bariery. S. Faustyna jest cała z cierpiącym Chrystusem, Ten zaś z kobietą, która znalazła się w najtragiczniejszym punkcie własnego życia. Ks. Tischner nazwie to miłością bezsilną i zapyta: „Czy mocowałeś się kiedy, drogi Czytelniku, ze swoją własną miłością? Czy odczułeś bezradność, w jaką wtrąca miłość bezsilna”⁴²? Tak właśnie wyraża się miłość w swej najbardziej krystalicznej postaci, kiedy jest się zmuszonym przeżywać ból drugiego, nie mogąc z tym bólem jednocześnie nic zrobić.

Miłości, nie jest już tylko spojrzaniem mędrca, który poddaje coś pod osąd. Jest w nim ukryte totalne zjednoczenie, najbardziej radykalne scalenie z czymś bólem i cierpieniem. Powie Tischner: „Miłość jest więzią uczestnictwa”⁴³. Tam gdzie jest uczestnictwo, tam też jest wzajemność. Miłość likwiduje dystans, jaki wciąż zachowany jest na gruncie „etyki solidarności”. W miłości, ci którzy w niej współuczestniczą, są cali dla siebie, nawet za cenę bólu. „Miłuję cię” oznacza, że mam udział w tym, co twoje; „miłujesz mnie” oznacza, że masz udział w tym, co moje, nawet wtedy, kiedy nasza miłość ma charakter bezsilny.

IV. MALEŃKOŚĆ I JEJ MOCARZ

W początkowych zdaniach niniejszego tekstu pojawiło się pytanie o to, czy mamy do czynienia, przynajmniej w analizowanej kwestii z „pierwszym” i „drugim” Tischnerem? Mimo wszystko autor niniejszego tekstu ośmiela się postawić tezę, iż dokonało się bardzo zasadnicze przejście ks. Tischnera od mądrości do miłości. Zmienia się perspektywa myślenia. W miejsce postawy określanej mianem mądrości, wkracza miłość, która daje inny sposób patrzenia. Nie tyle dostrzega się ciężary i brzemiona świata, co raczej sięga, ku szczytom miłości opisaney mistyką. Już nie tyle człowiek patrzy na świat, co raczej miłość spogląda na niego. Na nic nie patrzy się z chłodnym dystansem, miłość wciąga w wir intymnej wzajemności, aż do granic pojmowania. Nic zatem dziwnego, że filozof, którego podziwiano, i którym się też gorszono za śmiałe diagnozy, na swojej osobistej Golgocie cytuje św. Pawła: „albowiem miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to, że skoro jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. Umarł za wszystkich po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał”.

⁴¹ Tamże, s. 170–171.

⁴² Tamże, s. 171.

⁴³ Tamże.

Miłość, której niedoścignionym wzorem jest sam Bóg, jest „Mocarzem”, który chce odnaleźć w ludzkiej „maleńkości”, ludzkich zmaganiach z miłością, samą siebie. „Droga Mocarza do człowieka wiedzie poprzez jego maleńkość”⁴⁴. Miłość usiłuje znaleźć siebie na niełatwych drogach codzienności.

THE ETHICS OF SOLIDARITY OR THE ETHICS OF LOVE

SUMMARY

The priest and the professor Józef Tischner is one of the more famous figures in a post-war Polish history. He is a well-known priest, a preacher, a respected writer and a philosopher.

He is one of the few who managed to create his own philosophical idea.

This controversial figure causes a lot of emotions and negative reactions in some ecclesiastical societies. He is the creator of the ethics of solidarity which became the primer of trade unions. His thought came through important transformation.

This priest, who suffered from the disease, starts thinking mystically. The ethics of solidarity changes into the ethics of love. The philosophical analysis are confronted with St. Faustyna.

The article is an attempt to observe the important transformation of this thought.

We should believe that the end of his work will be analysed thoroughly.

⁴⁴ Tamże, s. 172.